

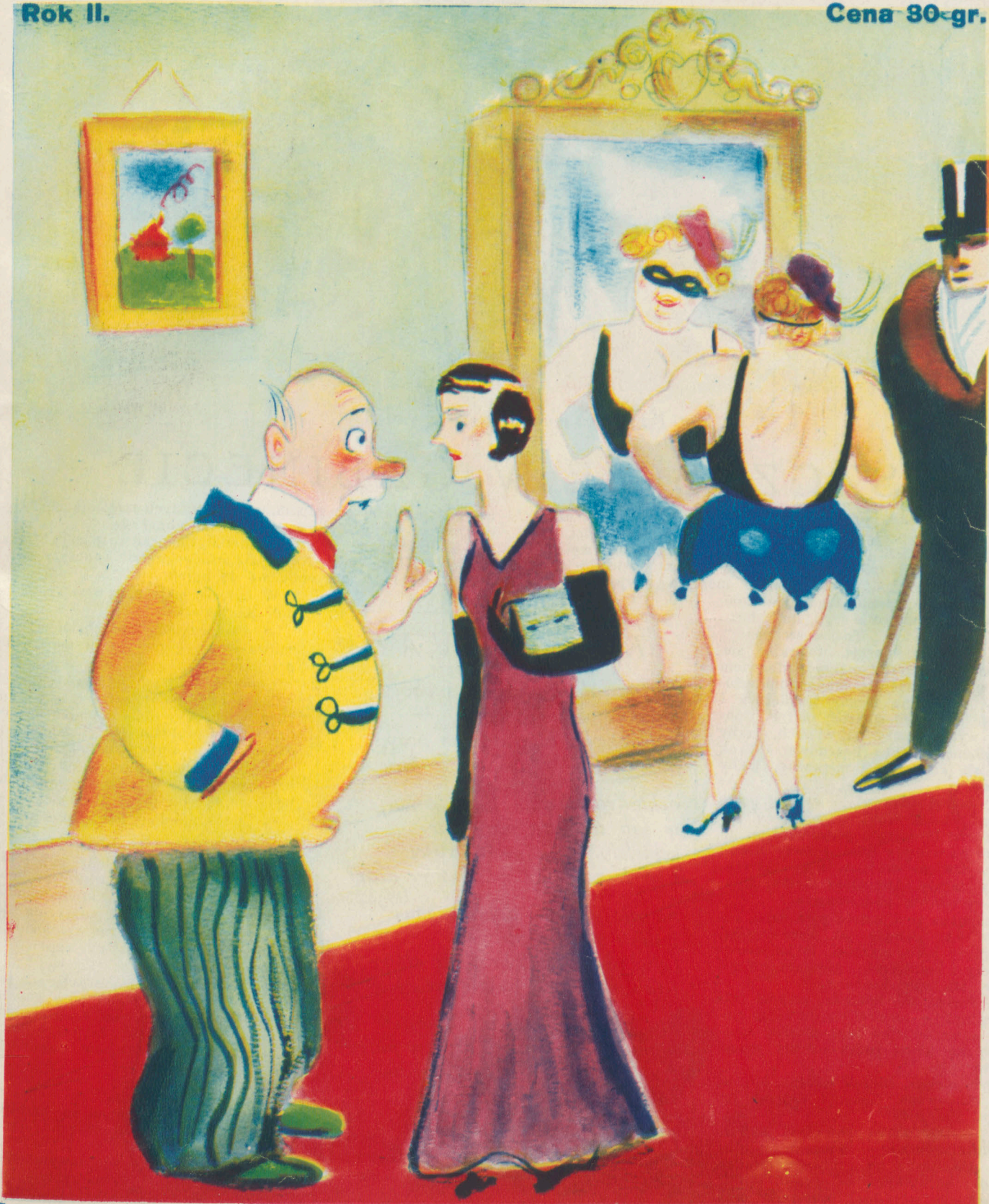
WROBLE ^{na} DACHU

Nr. 4. (32).

25. I. 1931.

Rok II.

Cena 30-gr.



Gdy mama z córką idą na bal:



Karnawan już jest w pełni...

Rus. A. Wasilewski, Kraków

SZCZĘŚCIE W GABINECIE

Każdy przecież, wybierając się na bal, marzy o czemś usilnie. On, że spotka przygodę, pełną romantyzmu, tajemniczości, zmysłów itd. Ona, że pozna bardzo bogatego dyrektora wytwórni filmowej, który zrobi z niej gwiazdę pierwszej wielkości.

P. Olgierd Zygmunt Gondola nie mógł być wyjątkiem. I on marzył: „ona, panie tego, jedwabie, winko, gabinet, panie tego, hm... hm... panie tego, miłość... To jest szczęście!”.

P. Gondola marzył, ubierając się. Ubrany — przestał marzyć. Albowiem czy może oddać się marzeniom człowiek, który ma ciasny kołnierzyk i ciasne buty? Po stokroć: nie! P. Gondoli wylażyły oczy na wierzech, jakby wypchane chorobą Basedowa, a krok stał się chwiejny i niepewny, jakby pijane.

A oto bal odbywa się w całej pełni. Łuna świateł, fraki, nagie plecy kobiet, oczy błyszczące podnieceniem, alkohol parujący z tynsu, rakiety dwoćpów, dźwięki orkiestr, tłum barwny, żywy, talisty. Atmosfera ciężka, wonna, zmysłowa, podniecająca.

Jednakże p. Gondola pęta się z kąta w kąt, ponury jak karawaniarz, cierpiący jak arcyszatan. (Wiadomo — lakiery i kołnierzyk). Ale zarazem gorący, jak piec kuchenny.

— Piękny młodzieńcze, czemuś taki smupty? — odezwał się do niego głosik, a właścicielka tego głosiku spojrzała na niego przez otwory maski płomiennie.

Była piękna, ślicznie ubrana, bajecznie zbudowana. Gondola zadrzał. Intryga! Przygoda!

— Jestem tylko poważny. Zawsze jestem poważny — wyrzekł.

— Ha... ha... ha...! Chodź, zatańcz, ponury sarkofagu.

Gondola wepchnął przemocą oczy na właściwe miejsce i z rozpaczliwą

rezygnacją starał się zapomnieć o bolesnych nagniotkach. Tańczył, mówił mało. Ale raz nawet uśmiechnął się.

— Jesteś uroczy, świątynio smętku, obelisku rozpaczy. Strasznie lubię takich ludzi. Nawet się uśmiechnąłeś! Tańczysz świetnie. Chce mi się pić, chodźmy do bufetu.

W bufecie jakiś pan wlażł p. Gondoli na lakierka.

— Przepraszam, nie chciałem, nie zauważyłem — powiedział bardzo uprzejmie.

Gondola spojrział wściekły. Chciał wziąć z bufetu najcięższą tacę i wyrzucić w łeb obywatela. A potem powiedział: „Przepraszam, nie chciałem, sądziłem, że to serpentyna”.

— A może pani pozwoli do gabinetu? — zapytał. — Tam przynajmniej nie będą deptać po naszych nogach.

— Cudownie! Pan jest rozkoszny.

* * *

— Pan jest idjotą! Siedzi pan tutaj jak bałwan! Pije pan wino jak nieboszyk. Gabinet, to nie krematorium.

Zalany nieco Gondola patrzył na nią pół obłąkanym, bolesnym wzrokiem.

— Głupi sentymentalny cap!

Drzwi zrasnęły.

Gęba Gondoli czerwona była jak semafor. Gęstymi kroplami potu kapłała z niej nadludzka męka. Czempredziej rozsznurował lakiery. Zerwał kołnierzyk. A potem odetchnął głęboko i z ulgą.

Zadzwoił. Kelner.

— Flaszkę szampału!

Rozsiadł się wygodnie na krześle.

— Teraz jestem szczęśliwy — powiedział.

Albowiem szczęście nie zawsze mieszka tam, gdzie je wymarzymy.

POKRAKA.

KARNAWAŁ

*Karnawał zdycha na suchofy,
na gotówkowe „tebeco” —
a w czteka biją siódme poty,
poprostu wyc się chce — —*

*orkiestra, służba, kilku gości,
w sali się pęta parę par:
szkielety, beki, sadło, kości,
i w tem chcesz widzieć — czar?*

*na nic dekolty dwumorgowe
i urok nagich plec —
(chybaby upadł ktoś na głowę
i tak już trudno życie wlec) — —*

*kto wódkę pije? ha! komitet!
komitet członki puszcza w płas —
trzy flaszki wina już wypife,
taki to losu das — —*

*taki to nędzny losu kawał,
wściekł się, zwarjował snadź —
i jedna rada na karnawał:
poprostu — spać.*

Jan Sinalco

Dwór włoski też się solidaryzuje
(Telegram agencji „Iskra“).

Z Rzymu donoszą nam co następuje:
Włoska królowa wydała onegdaj herbatkę, na którą była zaproszona cała elita towarzyska Rzymu i korpus dyplomatyczny. Herbatka ta świadczy o żywych sympatiach dworu włoskiego dla polskiego rządu. I tak do herbaty brano cukier w kostki, następnie pito maderę i przegrzynano kawałkami przekładanica.

— Co zrobi Marszałek Piłsudski na wypadek, gdyby pułk. Kostek-Biernacki, zląkszy się fali protestów, podał się do dymisji?

— Dymisję Kostka przyjmie, a na odwrocie dekretu napisze: „Na to stanowisko powołuję Dąb-Biernackiego“.

Rzecz dzieje się na lekcji religii. Katecheta pyta:

— Gapkowski! Gdzie uciekł Józef, ostrzeżony we śnie?

— Na Mad...

— Ależ do Egiptu, bałwanie, do Egiptu.

„Jam jest mandat twój, którym cię wywiódł z ziemi brzeskiej, z domu niewoli“...

— Czy można podać panu Marszałkowi ananasy?

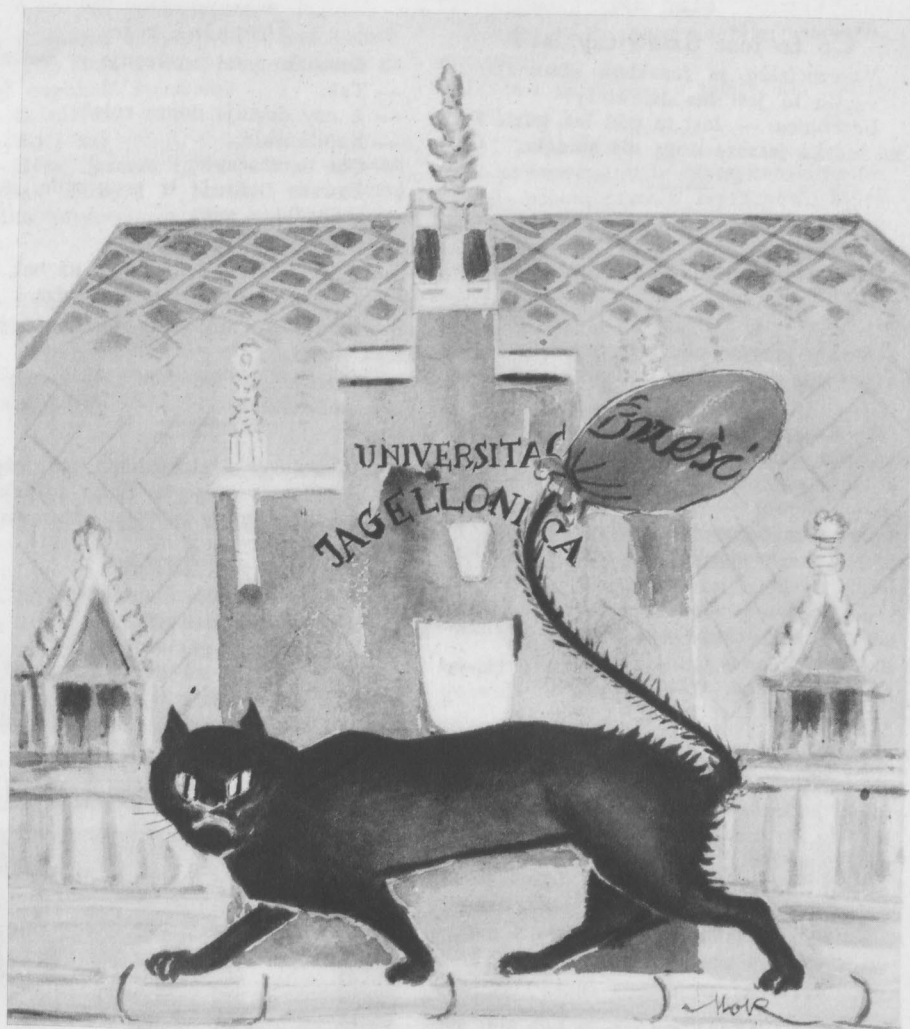
— Dziękuję, mam pod dostatkiem w ojczyźnie!

Z projektów na stroje karnawałowe dla ministrów

Rys. L. Jędrzejczak, Warszawa



Dla ministra Pierackiego



„...Kot, kot, pani matko, kot, kot,
Narobił pęcherzykiem łoskot...“

Bal rodziny sejmowej

Orkiestra gra:

„Małe poślátko, biedne poślátko...“

„Głędzi całą noc, głędzi cały dzień...“

Gabinet obsadzony przez sanację. Co jakiś czas wychodzi stamtąd cywil a wchodzi wojskowy. Opozycja chciałaby też wejść, ale się boi, że straci dobrą opinię.

Panienci z opozycji pietruszkują na ogólnej sali. Nikt nie prosi ich do tańca. W bufecie zimne przekąski i gorący posłowie.

Zgrozą przejmują ją okrzyki.

— Mazur aż do Świtalskiego —

Ktoś z opozycji huknął:

— Para w lewo, para w prawo.

Zakotłowało się, ale pada komenda.

— Panowie z Bebe do gabinetu — panowie opozycji na koszyczku.

Sanacja — taniec wśród mieczy chrobrych O. W. P.

Banki — do upadłego.

Opozycja — taniec św. Witosa.

Niemcy w Golasowicach — taniec z dobijaniem.

Objawy lojalności wobec rządu wśród Ukraińców

Donoszą nam z Wołynia, iż wśród kół tamtejszej ludności zaczęto się witać pozdrowieniem: „Sławka Bohu“ zamiast dotychczasowego „Sława Bohu“. Świadczy to bezwątpienia o dużych sympatiach, jakimi się cieszy obecny rząd wśród Ukraińców.

— No — powiedział do siebie z ulgą Marszałek Piłsudski na urlopie — czuję że na Maderze ubyło mi 10 lat życia!

Jeden ze zwolnionych posłów:

— Mnie tyleż w Brześciu przybyło!

Obecnie jest gorąco na Maderze — po powrocie Marszałka do Polski, będzie gorąco w kraju.

Podobno wiadomość o odmłodzeniu się Marszałka o dziesięć lat na Maderze wywołał wielki entuzjazm wśród socjalistów. „Jeszcze parę miesięcy pobytu na Maderze, a Marszałek stanie się z powrotem socjalistą“.

Co to jest dziewiczy las?

Nauczycielka w żeńskim gimnazjum:

— Co to jest las dziewiczy?

Uczennica: — Jest to taki las, gdzie ręka ludzka jeszcze nogą nie stanęła. Ch.

— Panie Pomeranc, ile pan ma właściwie dzieci?

— Dwoje, panie Gabinetower i trzy córki...

Dwaj przyjaciele po przedstawieniu kinowym spotykają się przy szklance piwa.

— Czy nie jest ona boska? — zapytuje jeden z nich, mając na myśli cudowną, co dopiero oglądaną gwiazdę filmową.

— Owszem — potakuje drugi — ale to, co pan podziwiał w filmie, ja przeżyłem w rzeczywistości: jej rozpacz, jej boleści, jej łzy i jej bezgraniczne szczęście.

— Co pan powiada? — dziwi się pierwszy. — Pan chyba nie jest jej kochankiem?

— Ależ skąd, tylko jej dentystą.

— Straszego pecha miałem dzisiaj, łaskawa pani! Siedziałem podczas kolacji obok jakiegoś łysiego pana i zwierzyłem mu się, że uważam panią domu za płytką, napuszoną parwenjuskę. I co pani na to? Ten idjota okazał się jej własnym mężem!

— Ach, widziałam, to właśnie z moim tatusiem pan rozmawiał.

Sędzia: — Zdaje mi się, że pan stał się ofiarą złego otoczenia.

Włóczęga: — To jest bardzo możliwe. Przez 30 lat byłem woźnym w sądzie.

W pewnym lokalu dancinowym w Zakopanem siedzi p. Nowobogacki w smokingu. W pewnym momencie trąca sąsiada.

— Czy kopnąłem pana?

— Nie szkodzi, łaskawy panie, ja też jestem ze wsi — odpowiada uprzejmie potracony.

— Panie Gapski, prosimy pana do nas na kawę, najlepiej w niedzielę. Przecież znajdzie pan czas?

— O, tak, łaskawa pani, mam nawet tyle czasu, że mogę zostać na kolacji.



Poważne role

— Córeczka pani występuje w teatrze?

— Tak.

— A czy dostaje dobre role?

— Kapitańskie...

— Cóż to znaczy?

— Zawsze figuruje w programie, jako trzy gwiazdki. bb.

— Pan może chodzić z balu na bal, bo ma to, co najważniejsze: pieniądze.

— Pieniądze, mój miły panie, to jest czcza iluzja.

— Niechciałby się pan z tą iluzją ze mną podzielić?

Do szkoły w Mokrodolach przyjeżdża jak zwykle po Nowym Roku inspektor szkolny i zapytuje nowego kierownika szkoły:

— Czy pan jest żonaty?

— Tak jest, panie inspektorze.

— Ile pan ma dzieci?

— 50, panie inspektorze.

— Ile? Co pan za głupstwa gada?

— A jednak jest ich 50, panie inspektorze. Ale pomaga mi przy tem młody nauczyciel.

Przed balem maskowym

Rys. Charlie, Kraków



— Idzie pan na bal kostjumowy jako maharadża?

— Nie panie, tylko cegła zleciała mi na głowę.

Karnawałowa serpentyna

Rys. Jędrzejczak, Warszawa



Polowanie na męża...

Nastroj dancinowy

Rys. S. Keller, Warszawa



czyli czarne niebezpieczeństwo

W pensjonacie

— Strasznie krzyczy to wasze małenstwo! Czyżona pańska nie próbowała go kiedy uspokoić śpiewem?

— O, nieraz.

— No i co?

— Było jeszcze gorzej, bo sąsiedzi przystali służąc z prośbą, aby raczej dziecko krzyczało, a żona przestała śpiewać.

— Człowieku, mam pragnienie, że aż strach!

— Biegnę po wodę.

— Gamoniu, powiadam, że mam pragnienie, a nie, że chcę się umyć.

— Czy Władek i Irenka są ustawicznie tak nierozłączni?

— Tak, jeszcze się nie pobrali.

— Najmłodszej mojej córce dam w posagu 100.000 zł., średniej 150.000 zł., zaś najstarszej 200.000 zł. Niech pan teraz wybiera.

— Przepraszam pana, czy pan może nie ma jeszcze starszej?

Na balu

Kelner: — Co panowie piją: szampan, czy piwo?

Jeden z gości: — To zależy, kto będzie płacił! (plw).

W pewnym mieście amerykańskim toczy się proces przeciw murzynowi, który na ulicy pogłaskał po twarzy białą dziewczynę. W sądzie wszyscy już są na swoich miejscach, tylko murzyna brakuje.

Gdy nieobecność jego zbyt długo trwa, sędzia zapytuje:

— Gdzie jest podsądny?

Strażnik przy drzwiach podkręcił wąża i spokojnie powiada:

— Wysoki sądzie! Prosimy tylko o dodatkowy wyrok. Myśmy go już powiesili.

— Wiesz, wypilem wczoraj trzy kieliszki wina i rozboleła mnie głowa.

— Toś szczęśliwy!

— ???!

— Ile sobie oszczędzasz czasu i pieniędzy przez tę świetną głowę, która nie pozwala ci pić.

— Ty, Antek, my teraz mamy centralne ogrzewanie!

— Nie bujaj słońca.

— Naprawdę.

— Jeden lokator w kamienicy ma zespyty zamek w piwnicy i cały dom pali jego węglem.

— A czy daje pan jakkolwiek gwarancję, że pański środek na porost włosów jest istotnie skuteczny?

— Pytanie! Dodaję panu przecież grzebień zadarmo.

Zawody narciarskie. Skoki. Megafon ogłasza wyniki:

— Narciarz, p. Iksiński, skoczył 42.25.

— 43! — woła p. Bimbaser, trudniący się zawodowo skupowaniem rzeczy na licytacjach.

— Co się stało staremu Wojciechowi, że nie wychodzi z domu?

— Był na reducie i wrócił dopiero po trzech dniach. To też jego stara z radości obsypała go kwiatami. Tylko, że, psia-kość, zapomniała je naprzód wyjąć z doniczek.



Jak sobie mała Zosia wyobraża

Rys. L. Jędrzejczak, Warszawa



— bal „maskowy“

Niezwykła punktualność

Poznali się na balu. Nad ranem porozumienie było obopólne i całkowite.

— A więc o wpół do ósmej, mój skarbie. Będę czekać w barze „Pod Ananasem“. Tylko nie zapomnij! Nie daj długu na siebie czekać! — zaklinał on.

— O, to mnie jeszcze nie znasz! — oburzyła się ona. — Nie masz pojęcia, jak jestem punktualna! Zresztą sam zobaczysz!

W piątek o godz. wpół do ósmej siedział w barze „Pod Ananasem“ elegancki, smętny młodzieniec, paląc papierosa za papierosem. Co chwilę spoglądał na zegarek. Brakowało jeszcze jednej minuty do wpół do ósmej. W tym momencie otworzyły się drzwi i piękna, młoda dziewczyna wpadła jak bomba do baru, zatrzymała się przed młodzieńcem, a wyciągnawszy ku niemu rączkę, ozdobioną miniaturowym zegareczkiem, zapytała z triumfującym uśmiechem:

— No i co na to powiesz?

— Co mam powiedzieć — odrzekł bezbarwnym głosem młodzieniec.

— Jakto co? Umówiliśmy się na wpół do ósmej, jestem co do minuty, a ty nie masz mi nic do powiedzenia?

— Tak, to prawda — uśmiechnął się boleśnie młodzieniec. — Ale dzisiaj jest piątek. Umówiliśmy się na środę. Siedzę tu już trzeci dzień.

— Z kim mam przyjemność?

— Jestem egzekutorem sądowym.

— A to przepraszam.

Dopiero będzie zabawa

Panna Julia jest na pierwszym balu maskowym. Wszystko bawi, cieszy i podnieca. Maski, kostjумы, domina powodują w główce szum. Chętnie też ulega prośbie umężonego pieroła i zaczyna z nim walczyć.

— Jakże się pani podoba nasz bal? — pyta dąsner.

— Jestem oczarowana.

— To nic, proszę pani, prawdziwa zabawa zacznie się dopiero po zdemaskowaniu kilku tancerzy — przez policję, bo jednej pani zginęły perły...

Mały Franuś: — Proszę mi dać za dwa grosze mieszanek cukierków.

Subjekt: — Masz tu dwa cukierki, sam je sobie pomieszaj.

Wuj: — No, nie wypieraj się — widziałem cię, mój kochany, jak wracałeś z balu zupełnie pijany.

Student: — Ależ, wuju, dopóki można iść, nie jest się pijanym.

Basia, uczennica klasy pierwszej, opowiada po przyjściu ze szkoły o pierwszej lekcji nauki religii.

— A najpierw to był raj, a w raju był święty Adam i święta Ewa i były jeszcze jabłka i wąż, a potem, potem...

— No co potem?

— A potem to Adam i Ewa zrobili grzech *piw-szorzedny*.

— Moja żona nie położy się wcześniej spać, jak o godz. drugiej w nocy. Nie mogę jej od tego odzwyczaić.

— Cóż ona robi do drugiej w nocy?

— Czeką zawsze na mnie.

— Czy pani lubi tango?

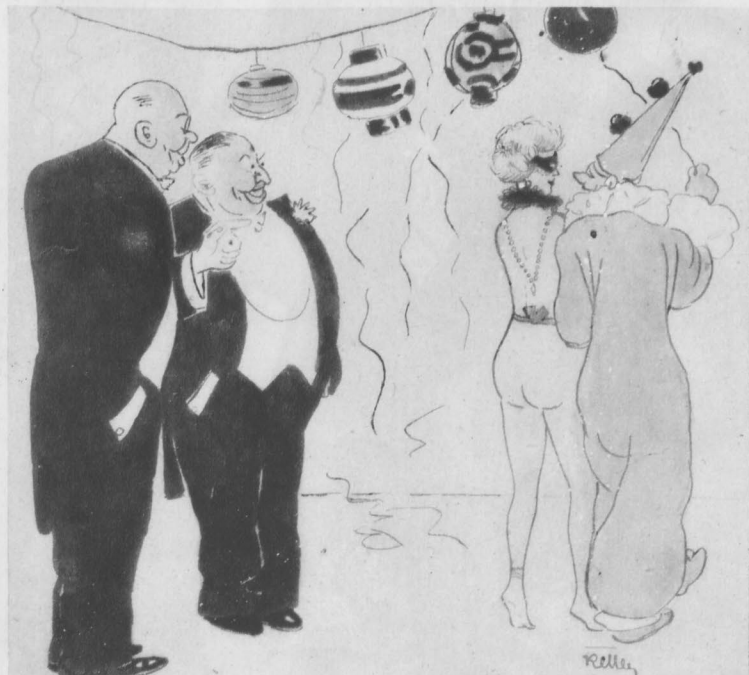
— Owszem...

— A foxtrotta?

— Także.

— No, to chodźmy do bufetu...

Rys. Keller, Warszawa



— *Panie Kohn.* — *Pan uważasz tego oryginalnego kostjuma na czasie?*

— *Co znaczy kostjuma?* — *Ona jest przecież goła!*

— *Właśnie, to ona przedstawia obecne czasy!*

Babcia ją wyreczy

Panna Ficcia przychodzi w towarzystwie swej babci do sklepu z materiałami, ażeby wybrać sobie coś na sukienkę balową. Babcia jest głucha i wnuczka porozumiewa się z nią na migi, wobec czego sprzedający, któremu panna Ficcia niezwykle się podoba, pozwala sobie na pewne powiedzonka, nie mające z kupnem materiału nic wspólnego. — Panna Ficcia decyduje się wreszcie na jedną z materyj i pyta:

- Ile kosztuje ten jedwab, potrzebuję 6 metrów.
- Za jeden metr pocałunek.
- Zrobione.
- Och, co za szczęście!
- Babcia zapłaci.

Pani Julia skomponowała sobie sama pomysły kostjum na Redutę Prasy, z narodowego perkalu, urozmaicony haftowanymi w deseń napisami. Na pierśsiach, przysłoniętych zieloną koronką, widnieje napis: Truskawiec; w tyle poniżej dużego dekoltu na plecach, inny napis: Równe; pod Truskawcem mniejszy napis przypomina: Zakopane; na południe od Zakopanego widnieje napis: Puck. Całość robi bardzo dobre wrażenie.

- O czym tak zamyśliłaś się?
- Widzisz, chciałem się żenić z panną Zosią i nie wiem, czy dostanę pozwolenie.
- Od jej rodziców?
- Nie, od moich wierzycieli.

Rys. Keller, Warszawa



- Pani, ty tańczysz — jak żonka ma!
- Ach, kochany mężusiu, to ty mnie poznałeś?!

Karnawałowy list Stasia

Rys. P. Haar, Kraków



BAWMY SIĘ...

W uniesieniu, w tańca szale,
Trza się bawić w karnawale.

Bawmy się, bo czas jest drogi!
W górę serca, w górę nogi!

Szał miłości niech wybucha,
Głupi, kto skrupułów słucha,

Trza się bawić w karnawale!
Jeszcze czas na gorzkie żale!

KRUK.

Pokojówka: — Proszę jaśnie pani, przyszła z rachunkiem nasza krawcowa.

Pani: — Jak to nasza?

Pokojówka (dobrodusznie): — Muszę się pani przyznać, że ja jestem jej też winna za kostjum jesienny.

Na Reducie Prasy zwraca się urocza maseczka do swojego partnera:

— Niech mi pan powie, jakie panu kobiety więcej się podobają: czy te, które dużo mówią, czy te inne?

— Właściwie... które inne?

Na maskaradzie

- Co pani ma pod... maską?
- Maskę na codzień.

Rys. Andersen, Toruń.



Tango, tetigi, tactum, tangere...



*Piękna pani, paczek trzysta,
serce trwożnie tłucze się —
sprawa jasna, oczywista:
będzie piknik, tete-a-tete — —*

*Pięknie, miło — na klawiszach
spoczną blado kiście rąk —
spłynie pieśń, a w duszy niszach
zabrzmi srebrny szczęścia gong — —*

*Takie śmieszne błędzą cienie,
cichy, błogi, piękny mił —
i przybędzie znów wspomnienie,
kiedy w oknach stanie świt — —*

„WRÓBLE NA DACHU“, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ, W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY 150-60, 150-66. — WARSZAWA, ULICA NOWOGRODZKA 26.
TELEFONY: 234-65. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYST. ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPANSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER“.